

I. Przeczytaj poniższy tekst i wykonaj polecenia.

Włodzimierz Bolecki *Inny świat*

Refleksja nad sposobami przedstawienia w literaturze doświadczeń z czasów wojny zaowocowała wkrótce najsłynniejszą książką Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, pt. *Inny świat* (zapiski sowieckie). Książka ta powstawała w latach 1949-1950, ukazała się po raz pierwszy po angielsku w doskonałym, zdaniem samego autora, tłumaczeniu Josepha Marka (Andrzeja Ciołkosza) i z przedmową Bertranda Russela.

Mottem *Innego świata* jest cytat z utworu Fiodora Dostojewskiego *Zapiski z martwego domu*, mówiący o „innym, do niczego nie podobnym świecie” obozów przymusowej pracy w Rosji. Tytuł i podtytuł prozy Gustawa-Grudzińskiego nawiązuje do tego literackiego pierwowzoru. Cytaty z książki Dostojewskiego poprzedzają także niektóre rozdziały *Innego świata* i pojawiają się w tekście utworu. Ponadto *Zapiski* [...] są tylko tytułem jednego z rozdziałów, którego bohaterka, Natalia Lwowna, mówi, „wiem, że cała Rosja była zawsze i jest po dziś dzień martwym domem, że zatrzymał się czas pomiędzy katorgą Dostojewskiego, a naszymi własnymi mękami”.

Barbara Skarga tak określiła znaczenie tytułu utworu Herlinga: „Co to znaczy: *Inny świat*? Na czym ta inność ma polegać?... To Świat odwróconego Dekalogu. Świat odwróconych ludzkich wartości, świat bez nadziei, bez litości dla innych, świat życia w pancerzu obojętności. Oto na czym polega jego inność”.

Grudziński dodał do tej eksplicacji¹ jeszcze własny komentarz: „Wolno tę „inność” zaliczać do minionej bezpowrotnie przeszłości? Trwa dalej obok nas, osłabiona lub usłabiona, lecz wciąż żywa. Wciąż gotowa do przebudzenia się i ponownego odwrócenia Dekalogu. Lepiej o groźbie *Innego Świata* pamiętać codziennie, chodzić po ziemi [...] jak po cienkiej skorupie zastygłej świeżo lawy, niż mydląc oczy zwrócone ku przyszłości wizją rozumnego, ludzkiego Władcy Wszechświata” [...]

Inny świat podzielony jest na dwie części, a każda z nich ma kilka rozdziałów. W pierwszych rozdziałach autor opowiada o swoim pobycie w więzieniach sowieckich (Witebsk-Leningrad-Wołogda) i o zesłaniu do kargopolskiego obozu koncentracyjnego koło Jercewa pod Archangielskiem. W następnych – opisuje mechanizmy funkcjonowania takiego obozu, warunki pracy, warunki życia, a także opowiada o losach niektórych współwięźniów. Ostatnie rozdziały książki poświęcone są historii wydostania się autora z obozu, jego drodze do Armii Polskiej generała Andersa i wyjeździe do Iranu (Persji) w marcu 1942 roku.

Kodą² utworu jest opowieść o spotkaniu w czerwcu 1945 r. współwięźnia z Witebska, nawiązująca do wydarzeń z pierwszego rozdziału. Ta narracyjna i fabularna klamra zamyka literacką kompozycję książki.

Ze względu na typ relacji utwór Herlinga-Grudzińskiego jest zbiorem wspomnień opierającym się na schemacie chronologii wydarzeń, ale nie jest suchą rekonstrukcją kronikarską. Narracyjnym wzorem relacji o „innym świecie” był tu *Dziennik roku zarazy* Daniela Defoe (1722) – powieść napisana w konwencji autobiograficznej, rzetelnie udokumentowanej historii człowieka, który przeżył epidemię dżumy w Londynie w 1665 roku. „Nazajutrz po wojnie – wspominał pisał w 1975 roku – zastanawiałem się, jaka forma mogłaby oddać lata okupacji. Byłem przekonany, że tylko kronika, czysta albo połączona z dziennikiem. [...] Lekcja [Dziennika roku zarazy] polegała na tym, że pewne rozdziały „czarnej historii ludzkości – kataklizmy, zarazy, eksterminacje, barbarzyńskie podboje, ludobójstwa są odtwarzane piórem bezosobistego do maksimum kronikarza.

1. Jakie treści zawiera akapit pierwszy? Wskaż właściwy szereg.

- A. Informacje o genezie *Innego świata*, latach powstania utworu, tłumaczeniu i autorstwie wstępu do pierwszego wydania.
- B. Informacje o sposobie przedstawienia doświadczeń wojennych, latach powstawania utworu, tłumaczeniu i autorstwie wstępu do pierwszego wydania.

¹ eksplicacja – wyjaśnianie, tłumaczenie

² koda – zakończenie utworu literackiego albo jakiejś historii stanowiące ich podsumowanie

C. Tłumaczeniu genezy powstania Innego świata, sposobu ukazania doświadczeń wojennych, informacje o tłumaczeniu i autorze wstępu do pierwszego wydania.

D. Charakterystyka sposobu przedstawienia doświadczeń wojennych, geneza tytułu i podtytułu utworu Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, informacje o tłumaczu i autorze wstępu do pierwszego wydania.

2. Akapit drugi

A. rozwija informacje zasygnalizowane w akapicie pierwszym.

B. podważa stwierdzenia zawarte w akapicie pierwszym.

C. zawiera zaprzeczenie treści akapitu pierwszego

D. wprowadza nowe wątki.

3. a) Wyrażenie „Świat odwróconego dekalogu” to

A. metonimia

C. porównanie

B. przenośnia

D. onomatopeja

b) Wytłumacz znaczenie tego wyrażenia w kontekście przytoczonego tekstu.

4. W jakim celu w ostatnim zdaniu tekstu autor posłużył się liczbą mnogą rzeczownika ludobójstwo?

5. Znajdź w akapicie siódmym rzeczowniki obcego pochodzenia, które mają znaczenie opisane w tabeli. Wpisz każdy z tych rzeczowników w odpowiednią rubrykę.

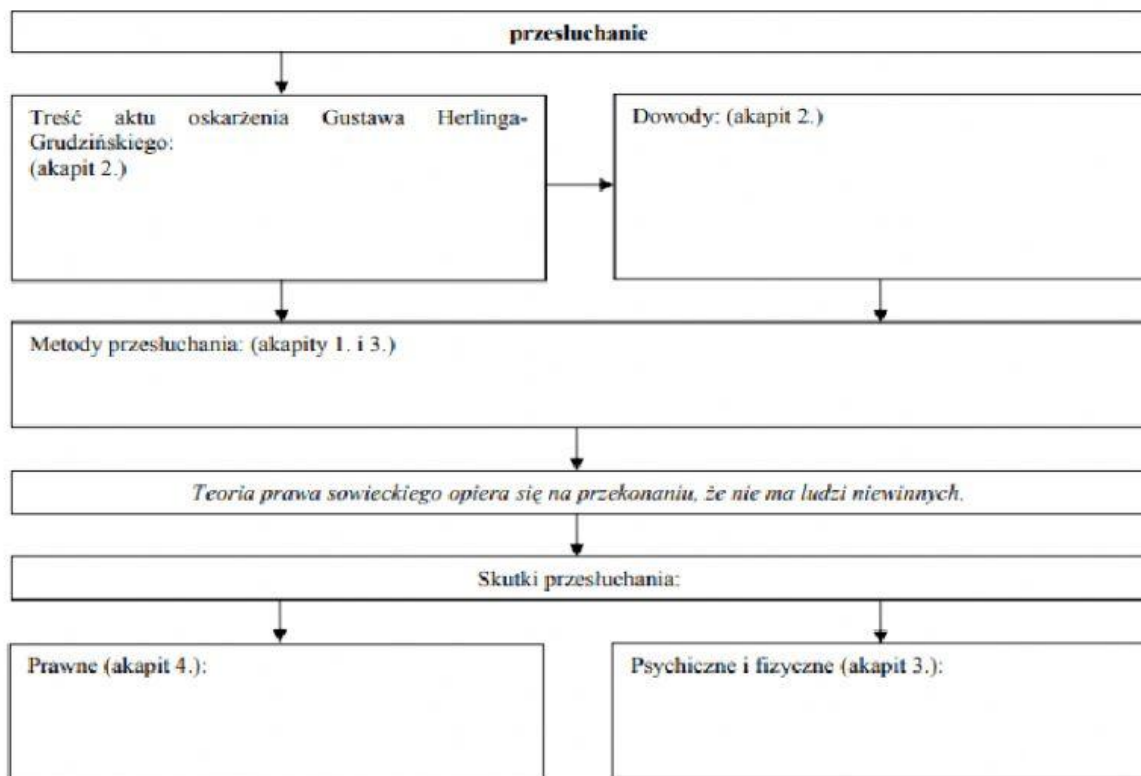
Definicja	Rzeczownik obcego pochodzenia
1. odtwarzanie, odbudowa	
2. umowność; utarte normy, zwyczaje, stereotypy	
3. następstwo, kolejność dat, okresów, wydarzeń w czasie	

II. GUSTAW HERLING – GRUDZIŃSKI *INNY ŚWIAT*

Przesłuchania (1) Jedyne, czego pragnąłem, to spać, spać i jeszcze raz spać. Nie umiem fizycznie opanować dwóch rzeczy: przerwane snu i pełnego pęcherza. Obie groziły mi jednocześnie, gdy przebudzony wśród nocy siadałem na twardym stołku naprzeciwko sędziego śledczego, zwróciwszy twarz prosto w kierunku żarówki o niesamowitej mocy. (2) Pierwsza hipoteza oskarżenia opierała się na dwóch dowodach rzeczowych: wysokie buty z cholewami, w których młodsza siostra wyprawiła mnie po klęsce wrześniowej w świat, miały świadczyć, że jestem majorem wojsk polskich, a pierwsza część nazwiska w brzmieniu rosyjskim (Gerling) kojarzyła mnie niespodzianie z pewnym marszałkiem lotnictwa niemieckiego. Logiczna konkluzja brzmiała: jest oficerem polskim na usługach wrogiego wywiadu niemieckiego. Jaskrawe niedokładności w obu przesłankach pozwoliły nam jednak stosunkowo szybko uporać się z tym ciężkim zarzutem. Pozostał bezsporny fakt – usiłowałem przekroczyć granicę państwową Związku Sowieckiego i Litwy. – Po cóż to, jeśli można wiedzieć? — Żeby się bić z Niemcami. – A czy wiadomo mi, że Związek Sowiecki zawarł pakt przyjaźni z Niemcami? – Tak, ale wiadomo mi również, że Związek Sowiecki nie wypowiedział wojny Anglii i Francji. – To nie ma znaczenia. – Jak brzmi ostatecznie akt oskarżenia? – Zamierzał przekroczyć granicę sowieckolitewską, aby prowadzić walkę ze Związkiem Sowieckim. – Czy nie można by słów ze Związkiem Sowieckim zamienić na słowa z Niemcami? – Uderzenie otwartą dłońią na odlew otrzęwiło mnie z miejsca. To wychodzi na jedno – pocieszył mnie sędzia śledczy, gdy podpisywałem przedłożony dokument. (...) (3) Skatowany do utraty przytomności, bity na nowo po otrzeźwieniu wiadrzem zimnej wody, z oczami ledwie widzącymi przez szpary w plastrze zakrzepłej krwi i ustami obrzękłymi od poszarpanych dziąseł i chwiejących się zębów – Kostylew nie przyznawał się do winy z uporem, który rósł w miarę, jak potęgowały się zadawane mu cierpienia. Jakże skomplikowanym i nieobliczalnym mechanizmem jest organizm ludzki! To prawda, że istnieje w nim pewna określona granica wytrzymałości, ale przekroczywszy ją trzeba się liczyć tyleż samo z załamaniem, co z nieoczekiwanym buntem, który jest formą znieczulenia in extremis. Stan trwałego otępienia, spowodowany przerwaniem pierwszej linii oporu fizycznego i zmiażdżeniem wszystkich gniazd, które wraz z bólem emitowały rozkaz poddania się, kończy się zazwyczaj zupełnym paraliżem woli i zwichnięciem kręgosłupa, równie teraz bezużytecznego, jak przetrącony patyk w szmacianej kukle; ale bywa niekiedy i tak, że zdrętwiały od bicia organizm powtarza machinalnie ostatnie zapamiętane wysiłki broniącej się rozpaczliwie świadomości, niby odruchy warunkowe ciała pogrążonego już w agonii. Kostylew pamiętał tylko jedno: że cedził z zacięłą determinacją przez zaciśnięte kurczowo zęby Jestem niewinny, nie byłem nigdy szpiegiem. Zemdlą – tym razem na długo – w chwili, gdy krzyknąwszy po raz ostatni nie poczuł, jak od konwulsyjnego skurczu szczęk ustępują nagle przednie zęby, i dusząc się wypłul je wraz z falą ciepłej krwi i

wymiotów, która przedarła się przez zatkany przełyk i bluznęła na ścianę jak nafta z przewierconego szybu. Poczul pewną ulgę i pogрузił się w ciemności. To go uratowało. Gdy ocknął się po paru dniach w szpitalu więziennym, był już umyty i zabandażowany. (4) Na następnym przesłuchaniu sprawa szpiegostwa ustąpiła miejsca ogólnikowej rozmowie na temat poglądów politycznych Kostylewa. Było jasne, że NKWD nie chciało odesłać go w takim stanie do Szkoły Morskiej i postanowiło przestawić śledztwo na inny tor. Nie mogło być już mowy o uratowaniu zmasakrowanej twarzy młodego inżyniera sowieckiego, ale można było jeszcze uratować twarz potężnej instytucji, która od dwudziestu lat stała czujnie na straży Rewolucji. Teoria prawa sowieckiego opiera się na założeniu, że nie ma ludzi niewinnych. Sędzia śledczy więc, gdy dostaje w ręce oskarżonego, może ostatecznie po długich badaniach zrezygnować z postawionego na wstępie zarzutu, ale to nie znaczy, żeby miał nie spróbować szczęścia gdzie indziej. Więźniowie śledczy znaleźli dla tego osobliwego proceduru świetne określenie: co ci przyczepili? pytają powracających z przesłuchania towarzyszy. W rezultacie wyrok skazujący jest zawsze czymś Strona 2 z 4 w rodzaju kompromisu; oskarżony dowiaduje się, że nie przyszedł tu na darmo, a NKWD kultywuje bez przeszkód mit swojej własnej nieomyślności. Praca w lesie (5) Praca w lesie należała do najcięższych, głównie na skutek warunków, w jakich się odbywała. Odległość z „lesopowal” do obozu wynosiła średnio około sześciu kilometrów w jedną stronę, więźniowie pracowali dzień pod gołym niebem, po pas zanurzeni w śniegu, przemoczeni do nitki, głodni i nieludzko zmęczeni. Nie spotkałem w obozie więźniów, którzy pracowali w lesie dłużej niż dwa lata. Na ogół już po roku odchodzili z nieuleczalną wadą serca do brygad zatrudnionych przy nieco lżejszej pracy, a stamtąd na śmiertelną „emeryturę” do „trupiarni”. Z nowych transportów więźniów, które co pewien czas przychodziły do Jercewa, wyławiano zawsze ludzi najmłodszych i najsilniejszych, aby ich – jak się to mówiło w obozie – „przepuścić przez las”. Ten pobór niewolników bywał czasem podobny nawet w szczegółach dekoracyjnych do rycin z książek o dawnym niewolnictwie: badanie lekarskie zaszczytał bowiem niekiedy swą obecnością naczelnik oddziału jercewskiego, Samsonow, i z uśmiechem zadowolenia dotykał bicepsów, ramion i pleców nowo przybyłych więźniów. (6) Czas pracy wynosił zasadniczo we wszystkich brygadach jedenaste godzin, po wybuchu wojny rosyjsko – niemieckiej podwyższono go jednak do dwunastu godzin. W brygadzie tragarzy na bazie żywnościowej, w której pracowałem najdłużej, nie było nawet i tych ram – praca zależała od ilości wagonów, a wagonów nie wolno było przetrzymywać, bo za każdą nadliczbową godzinę obóz płacił dyrekcji kolejowej. W praktyce więc pracowaliśmy niejednokrotnie po dwadzieścia godzin na dobę z krótkimi przerwami na posiłki. Nie obowiązywał nas „podjom”, jeśli przychodziliśmy do zony po północy; wracaliśmy wówczas na bazę około jedenastej w południe, pracując znowu tyle, ile trzeba było, aby opróżnione wagony mogły wrócić na czas z naszej boczniczy kolejowej do Jercewa. W ten sposób już przez same „nadgodziny” nasza norma wahała się na ogół od 150 do 200%. Mimo to w naszej brygadzie „tufta” stosowana była bardzo często choćby dlatego, że większość tragarzy miała ambicję figurowania na „czerwonej tablicy” stachanowców, z którą związane było prawo kupowania co pewien czas kawałka kielbasy końskiej w sklepiu obozowym. „Tufta” na bazie żywnościowej polegała na doliczaniu – za zgodą dziesiętnika, który podpisywał wykazy brygadowe – paru metrów do odległości od wagonu do składu. Głód (7) Głód, głód... Potworne uczucie, zamieniające się w końcu w abstrakcyjną ideę, w majaki senne, podsycane coraz słabiej gorączką istnienia. Ciało przypomina przegrzaną maszynę, pracującą na zwiększonych obrotach i zmniejszonym paliwie, zwłaszcza gdy w okresach przesilenia zwiótzały ręce i nogi upodobniają się do starganych pasów transmisyjnych. Jaka jest granica jego działania, poza którą chyłaca się do upadku godność ludzka odzyskuje na nowo swą zachwianą równowagę? Nie ma żadnej. Anonimowa śmierć (8) Nigdy się o tych sprawach głośno nie mówiło, ale nie było w baraku więźnia, który by z goryczą i niepokojem nie wspominał chwili, gdy bez najmniejszego drgnienia i spod przymrużonych powiek śledził zwłoki wynoszone w nocy z baraku. Śmierć w obozie była straszna także i przez swoją anonimowość. Nie wiedzieliśmy, gdzie się grzebie umarłych i czy po śmierci więźnia spisuje się najlapidarniejszy choćby akt zejścia. W czasie pobytu w szpitalu widziałem dwukrotnie przez okno przylegające do drutów ogrodzenia sanie, wywożące zwłoki za zonę. Wyjechały na drogę prowadzącą do tartaku, a potem skręciły nagle w lewo, na rzadko uczęszczaną ścieżkę, którą przed laty wydeptały pierwsze brygady „lesorubów”, i znikły na skraju horyzontu, oderwawszy się jak zdmuchnięta wiatrem płamka od białej płaszczyzny śniegu, by utonąć w bładoniebieskiej ścianie lasu. Tu kończył się zasięg mojego wzroku i tu również zamykała się dla nas wszystkich ściśle granica pomiędzy życiem a śmiercią. Ten samotny i smutny kondukt pogrzebowy zdążał prawdopodobnie ku jakiejś Strona 3 z 4 opuszczonej porębie leśnej, której położenia nie znał w obozie nikt prócz niemego woźnicy. Próbowaliśmy go nieraz wybadać, gdzie ukryto nasz więzienny cmentarz, ale nieszczyśny Ukrainiec wzruszał tylko ramionami, kiwał smętnie głową i krztusząc się z wysiłku, dobywał ze ściśniętego gardła kilka niezrozumiałych dźwięków. Ci, co znali lepiej jego mowę, twierdzili, że ma na myśli leśniczówkę, zbudowaną parę lat temu w

miejscu, gdzie kończyła się pierwsza droga obozowa. Nie wydawało nam się to jednak prawdopodobne choćby dlatego, że zimą żadna łopata nie ruszyłaby tam zamrożonej ziemi, a latem rozmokła polana pękała jak nagrzany owoc kasztanu, wciągając coraz głębiej w bagniste czeluście zawalony domek, obnażone korzenie drzew i drewniany tor dla samochodów. Świadomość, że nikt nigdy nie dowie się o ich śmierci i o tym, gdzie ich pochowano, była dla więźniów jedną z największych tortur psychicznych. Można być człowiekiem niereligijnym, nie wierzyć w życie pozagrobowe, ale trudno pogodzić się z myślą, że raz na zawsze wymazany zostanie jedyny materialny ślad, który przedłuża istnienie ludzkie i nadaje mu wyrazistą trwałość w pamięci ludzkiej. Ta forma lęku przed śmiercią, lub raczej przed zupełnym unicestwieniem, przybierała z biegiem lat u niektórych więźniów charakter dręczącej obsesji. Powstawały ciche układy wielostronne, które w razie uratowania się jednego z uczestników nakładały nań obowiązek powiadomienia rodzin na wolności o dacie śmierci i przybliżonym miejscu pochowania reszty, na ścianach baraków pojawiały się wydrapane w tynku nazwiska więźniów, które pozostali przy życiu towarzysze mieli uzupełniać we właściwym czasie krzyżykami i datami, każdy więzień przestrzegał dokładnie regularnych odstępów w korespondencji z rodziną, aby nagła przerwa mogła dać przybliżone pojęcie o dniu śmierci. Wszystko to jednak nie było w stanie stłumić naszego niepokoju na myśl o tym, że obóz sowiecki pozbawił miliony swych ofiar jedynego przywileju, jaki dany jest każdej śmierci – jawności – i jedynego pragnienia, jakie odczuwa podświadomie każdy człowiek – przetrwania w pamięci innych.



1. Uzupełnij wykres.

2. Jak rozumiesz mit nieomyślności NKWD? (akapit 4.)

.....

.....

3. Na czym polegała praca na tzw. lesopowale? Wyjaśnij na podstawie akapitu 5.i 6.

.....

.....

4. Jak rozumiesz stwierdzenie, że selekcja do lesopowалу przypominała „ryciny z książek o dawnym niewolnictwie”? (akapit 5.)

.....

.....

5. Jaki był skutek pracy na lesopowale dla więźnia? (akapit 5.)

.....

.....

6. Na podstawie akapitu 7. określ, czym był głód dla więźniów obozów sowieckich.

7. Dlaczego największą torturę psychiczną dla więźniów stanowiła świadomość anonimowej śmierci? (akapit 8.)

8. Wyszukaj w tekście akapitu 8. słowo, które najlepiej wyraża lęk przed śmiercią.

III. LITERATURA ŚWIADKIEM LUDOBÓJSTWA – W OBOZACH ZAGŁADY. TADEUSZ BOROWSKI (Pożegnanie z Marią, U nas, w Auschwitzu ..., Proszę państwa do gazu, Bitwa pod Grunwaldem)

1. Stwórz plan wydarzeń opowiadania „Proszę państwa do gazu”. Posłuż się równoważnikami zdań.

- 1.....
- 2.....
- 3.....
- 4.....
- 5.....
- 6.....
- 7.....
- 8.....
- 9.....
- 10.....

Od rana czeka się na obiad, je się paczki, odwiedza się przyjaciół. Godziny płyną wolno, jak to w upale. Nawet zwykłej rozrywki nie ma: szerokie drogi do krematoriów stoją puste. Od paru dni nie ma już transportów. Część Kanady zlikwidowano i przydzielono na komando. Trafili na jedno z najcięższych, na Harmenze, jako że byli wypasieni i wypoczęci. W obozie bowiem panuje zawistna sprawiedliwość: gdy można upadnie, przyjaciele starają się, by upadł jak najniżej. Kanada, nasza Kanada, nie pachnie wprawdzie, jak Fiedlerowska, żywicą, tylko francuskimi perfumami, lecz chyba nie rośnie tyle wysokich sosen w tamtej, ile ta ma ukrytych brylantów i monet, zebranych z całej Europy. Właśnie siedzimy w kilku na buksie, beztrosko machając nogami. Rozkładamy białe, przemysłnie wypieczony chleb, kruchy, rozsypujący się, drażniący trochę w smaku, ale za to nie pleśniejący tygodniami. Chleb przysłany aż z Warszawy. Jeszcze tydzień temu miała go w rękach moja matka. Miły Boże, miły Boże... Wyciągamy boczek, cebulę, otwieramy puszkę skondensowanego mleka. Henri, wielki i ociekający potem, marzy głośno o francuskim winie przywożonym przez transporty ze Strasburga, spod Paryża, z Marsylii... — Słuchaj, mon ami jak pójdziemy znów na rampę, przyniosę ci oryginalnego szampana. Pewnie nigdy nie piłeś, nieprawda? — Nie. Ale przez bramę nie przeniesiesz, więc nie bujaj. Zorganizuj lepiej buty, wiesz, takie dziurkowane z podwójną podeszwą, a o koszulce już nie mówię, dawno mi obiecałeś. — Cierpliwości, cierpliwości, jak przyjdą transporty, przyniosę ci wszystko. Znów pójdziemy na rampę. — A może już nie będzie transportów do komina? — rzuciłem złośliwie. - Widzisz, jak zelżało na lagrze, nieograniczona ilość paczek, bić nie wolno. Pisaliście przecież listy do domu... Rozmaicie

mówią o rozporządzeniach, sam przecież gadasz. Zresztą, do cholery, ludzi zabraknie. — Nie gadałbyś głupstw — usta otyłego, o uduchowionej jak z miniatur Coswaya twarzy marsylczyka (jest moim przyjacielem, ale imienia jego nie znam) zapchane są kanapką z sardynkami — nie gadałbyś głupstw — powtórzył, przełykając z wysiłkiem („poszło, cholera!”) — nie gadałbyś głupstw, ludzi nie może zabraknąć, bobyśmy pozdychali w lagrze. Wszyscy żyjemy z tego, co oni przywiezają. — Wszyscy, nie wszyscy. Mamy paczki... — To masz ty i twój kolega, i dziesięciu twoich (T. Borowski „Proszę państwa do gazu”)

1. W JAKI SPOSÓB ZORGANIZOWANY JEST OBÓZ? JAKIE SĄ JEGO WYRÓŻNIKI?

2. Które z poniższych określeń pokazują sytuację więźniów? Uzasadnij swoją odpowiedź.

- więźniowie są przerażeni swoim losem.
- Więźniowie starają się zapomnieć o normalnym życiu, jakby przestało ono istnieć.
- Ludzie w obozie nie umieją pogodzić się z tym, co robią Niemcy.
- Obóz staje się miejscem do życia, do którego już się przystosowali.

JUŻ JADĄ

— Transport idzie — rzekł któryś i wszyscy unieśli się w oczekiwaniu. Zza zakrętu wychodziły towarowe wagony: pociąg pchał się tyłem, kolejarz stojący na brekul wychylił się, zamachnął ręką, gwizdnął. Lokomotywa przeraźliwie odgwisnęła, sapnęła, pociąg potoczył się wolno wzdłuż stacji. W małych zakratowanych okienkach widać było twarze ludzkie, blade, zmięte, jakby niewyspane, rozczochrane — przerażone kobiety, mężczyźni, którzy, rzecz egzotyczna, mieli włosy. Mijali powoli, przyglądali się stacji w milczeniu. Wtedy wewnątrz wagonów zaczęło się coś kotłować i dudnić w drewniane ściany.

— Wody! Powietrza! — zerwały się głuche, rozpaczliwe okrzyki. Z okien wychylały się twarze ludzkie, usta chwyciły rozpaczliwie powietrze. Zaczernpnawszy kilka łyków powietrza ludzie z okien nikli, na ich miejsce wdierali się inni i tak samo znikali. Krzyki i rżenia stawały się coraz głośniejsze.

Człowiek w zielonym mundurze, bardziej niż inni obsypany srebrem, skrzywił usta z niesmakiem. Zaciągnął się papierosem, odrzucił go nagłym ruchem, przełożył teczkę z prawej do lewej i skinął na posta. Ten powoli ściągnął automat z ramienia, złożył się i przeciągnął serią po wagonach. Ucichło. Tymczasem podjeżdżały ciężarówki, podstawiono pod nie stołki, rozstawiono się fachowo przy wagonach. Olbrzym z teczką skinął ręką.

— Uwaga: Wysiadać z rzeczami. Zabierać wszystko. Wszystkie te swoje klamoty składać koło wagonu na kupę. Palta oddawać. Jest lato. Maszerować na lewo. Zrozumiano?

— Panie, co z nami będzie? — zeskakują już na żwir, niespokojni, roztrzęsieni.

— Skąd jesteście?

— Sosnowiec, Będzin. Panie, co to będzie? — uparcie powtarzają pytania, wpatrując się żarliwie w cudze zmęczone oczy. — Nie wiem, nie rozumiem po polsku.

Jest prawo obozu, że ludzi idących na śmierć oszukuje się do ostatniej chwili. Jest to jedyna dopuszczalna forma litości. Wylewa się z wagonu różnobarwna fala, objuczona, podobna do oglupiałej, ślepej rzeki, która szuka nowego koryta. Ale zanim oprzytomnieją, uderzeni świeżym powietrzem i zapachem zieleni, już im pakunki wrywa się z rąk, ściągają się palta, kobietom wrywa się torebki, odbiera parasole.

— Panie, panie, ale to od słońca, ja nie mogę...

— Verboten! — szczeka się przez zęby, sycząc głośno. Za plecami stoi esman, spokojny, opanowany, fachowy.

— Meine Herrschaften, moi państwo, nie rozrzucajcie tak rzeczy. Trzeba okazać trochę dobrej woli. — Mówi dobrotliwie, a cienka trzcina gnie mu się nerwowo w rękach.

— Tak jest, tak jest — odpowiadają wielogłośnie, przechodząc, i rażniej idą wzdłuż wagonów. Jakaś kobieta schyla się szybko podnosząc torebkę. Świsnęła trzcina, kobieta krzyknęła, potknęła się i upadła pod nogi tłumu.

Zapchane ludźmi auta odjeżdżają z piekielnym warkotem, wśród zawodzenia i wrzasku kobiet oplakujących dzieci, i oglupiałego milczenia nagle osamotnionych mężczyzn. To ci, co poszli na prawo

— młodzi i zdrowi — ci pójdą na lager. Gaz ich nie minie, ale wpierw będą pracować. Auta odjeżdżają i wracają, bez odpoczynku, jak na potwornej taśmie. Bez przerwy jeździ karetka Czerwonego Krzyża. Olbrzymi krwawy krzyż wymalowany na masce motoru roztapia się w słońcu. Niezmordowanie jeździ karetka Czerwonego Krzyża: to właśnie w niej wozi się gaz, gaz, którym trują tych ludzi. Ci z Kanady,

którzy są przy schodkach, nie mają chwili wytchnienia, oddzielają tych do gazu od tych, co idą na lager, wypychają pierwszych na schody, ubijają na aucie, na każde sześćdziesięciu, tak plus-minus.

Z boku stoi młody, gładko wygolony pan, esman z notatnikiem w rękę; każde auto to kreska, jak odjedzie szesnaście aut, to jest tysiąc, tak plus-minus. Pan jest zrównoważony i dokładny. Nie odjedzie auto bez jego wiedzy i jego kreski: Ordnung muss sein. Kreski pęcznią w tysiące, tysiące w całe transporty, o których mówi się krótko: „Z Salonik”, „ze Strasburga”, „z Rotterdamu”. Upał, ogromny upał. Powietrze stoi nieruchomym, rozżarzoną słupem. Gardła są suche, każde wymówione słowo wywołuje ból. Och, pić. Gorączkowo, byle prędzej, byle do cienia, byle odpocząć. Kończymy ładować, ostatnie auta odjeżdżają, zbieramy skrzętnie znad toru wszelkie papierki, wygrzebujemy spomiędzy drobnego żwiru nietutejszy, transportowy brud, „żeby śladu po tym obrzydli-stwie nie zostało”, i w chwili gdy ostatnia ciężarówka znika za drzewami, a my idziemy — nareszcie! — w stronę szyn odpocząć i napić się (może Francuz kupi znów od posta?), zza zakrętu słychać gwizdek kolejara. Powoli, niezmiernie powoli wtaczają się wagony, przeraźliwie odgwiszduje lokomotywa, z okien patrzą twarze wymięte i blade, płaskie, jakby wycięte z papieru, o ogromnych, płonących gorączką oczach. Już są auta, już jest spokojny pan z notatnikiem, 6 już z kantyny wyszli esmani z teczkami na złoto i pieniądze. Otwieramy wagony. Nie, już nie można nad sobą panować. Wyrywa się ludziom brutalnie walizki z rąk, szarpając ściągają się palta. Idźcie, idźcie, przemierzcie. Idą, przemijają. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Niektórzy z nich wiedzą.

Włoką starca we fraku, z opaską na ramieniu. Starzec głową tłucze o żwir, o kamienie, jęczy i bezustannie, monotonnie zawodzi: „Ich will mit dem

— Człowieku, uspokój siebie, ale! — woła do niego młody esman, zaśmiewając się głośno — za pół godziny będziesz gadał z największym komendantem! Tylko nie zapomnij powiedzieć mu: Heil Hitler!

Czarne postacie esmanów chodzą spokojne, fachowe. Pan z notatnikiem w rękę robi ostatnie kreski, dopełnia liczby: piętnaście tysięcy. Dużo, dużo aut pojechało do krematorium. Parę dni obóz będzie żył z tego transportu zjadał jego szynki i kiełbasy, konfitury i owoce, pił jego wódkę i likiery, będzie chodził w jego bieliznie, handlował jego złotem i tłumokami. Był to dobry, bogaty transport. (T. Borowski „Proszę państwa do gazu”)

1. W JAKI SPOSÓB NARRATOR OPISUJE TŁUMY WIĘŹNIÓW I ICH PRZYJMOWANIE W OBOZIE? NA CO ZWRACA UWAGĘ?

Co opisuje?	W jaki sposób?

Dziś — niedziela. Przed południem było się na spacerze, oglądało się z wierzchu doświadczalny blok kobiet (wystawiają głowy przez kraty zupełnie jak króliki mego ojca, pamiętasz, szare, z jednym oklapniętym uchem), potem oglądało się uważnie blok SK1 (tam na podwórzu jest owa czarna ściana, przed którą dawniej rozstrzeliwano, obecnie robią to ciszej i dyskretniej — w krematorium). Widzieliśmy paru cywilów: dwie zastraszone kobiety w futrach i mężczyznę o zmiętej, niewyspanej twarzy. Prowadził ich esman, nie przerażają się tylko, do tymczasowego miejskiego aresztu, który właśnie mieści się w bloku SK. Kobiety patrzyły z przerażeniem na pasiastych ludzi i na potężne urządzenia obozu: piętrowe domy, podwójne druty, mur za drutami, solidne budy strażnicze. A gdyby jeszcze wiedziały, że mur idzie — jak powiadają — dwa metry w głąb, żeby się nie podkopać! Uśmiechaliśmy się do nich, bo to fraszka: posiedzą parę tygodni i wyjdą. Chyba że im naprawdę dowiodą, że handlowali na czarno. Wtedy pojadą do krematorium. Ci cywile są śmieszni. Reagują na obóz jak dziki na widok broni palnej. Nie rozumieją mechanizmu naszego życia i wierzą w tym wszystkim nieprawdopodobne, mistyczne, coś ponad ludzkie siły. Pamiętasz, jak usiadłaś w przerażeniu, gdy Cię aresztowano, pisałaś mi o tym? Ja czytałem u Marii Wilka stepowego (ona też dobierała lekturę), ale nie bardzo wiem, co i jak. Dziś za pan brat z nieprawdopodobnym i mistycznym, mając na co dzień krematorium, tysiącami flegmony i gruźlicę, poznawszy, co to jest deszcz i wiatr, i słońce, i chleb, i zupa z brukwi, i praca, aby nie podpaść, i niewolnictwo, i władza, będąc, że tak powiem, pod rękę z bestią — patrzę na nich z odrobiną pobłażania, jak uczony na laika, wtajemniczony na profana. Wysupłaj ze zdarzeń codziennych całą ich codzienność, odrzuć przerażenie i wstręt, i pogardę i znajdź na to wszystko formułę filozoficzną. Na gaz i na złoto, na apele i na puff, na cywila i na stary numer. (T. Borowski „U nas w Auschwitzu”)

2. Jakie metody zniewolenia człowieka stosowano w obozie? Weź pod uwagę treść obu opowiadań Borowskiego. Podaj konkretne przykłady takich zachowań.

- 1.....
- 2.....
- 3.....
- 4.....
- 5.....

3. Jakie przejawy „normalności” opisuje Borowski w opowiadaniu „U nas w Auschwitzu”?

- 1.....
- 2.....
- 3.....
- 4.....
- 5.....

4. Jaką formę przyjęło opowiadanie „U nas w Auschwitzu”? Do kogo kierowane są słowa? Co wiemy o tej osobie?

-
-
-

5. Jakimi pięcioma słowami określiłbyś narratora Tadka?

-
-

6. Zinterpretuj cytaty świadczące o tym, że Tadek nie jest całkowicie wyzuty z uczuć, że obóz nie zniszczył go całkowicie, nie pozbawił kodeksu moralnego.

Cytat	Interpretacja
„Uśmiecham się i myślę, że człowiek zawsze na nowo odnajduje człowieka — przez miłość. I że to jest rzecz najważniejsza i najbardziej trwała w życiu ludzkim.”	
„I choćby nam zostawiono tylko ciała na szpitalnej pryczy, będzie jeszcze przy nas nasza myśl i nasze uczucie. I sądzę, że godność człowieka naprawdę leży w jego myśli i w jego uczuciu.”	
”— Człowieku, ja mam dosyć, kompletnie dosyć!— Już po pierwszym transporcie! Pomyśl, ja — od Bożego Narodzenia przewinęło się przez moje ręce chyba z milion ludzi. Najgorsze są transporty spod Paryża: zawsze człowiek spotyka znajomych.”	

8. Opowiadanie prezentuje dwa typy więźniów obozu – tzw. Człowieka zlagrowanego (dostosowanego do sytuacji) i muzułmanów (ludzi zniszczonych przez obóz), Dokonaj charakterystyki porównawczej.

Człowiek zlagrowany	Muzułmanin

9. Scharakteryzuj metodę opowiadania Tadeusza Borowskiego (tzw. Behawioryzm)

-
-

10. Oceń własnymi słowami fenomen obozów koncentracyjnych. Dlaczego, według Ciebie, działały one tak sprawnie? Weź pod uwagę ich aspekt ekonomiczny (przedsiębiorstwo) i socjologiczny (obóz jako społeczeństwo).

-
-